FLORA POLSKA

czyli

ROZRYWKI PRZYIEMNE I POZYTECZNE.

DZIEŁKO POŚWIĘCONE

LITERATURZE i POEZYI OYCZYSTEY.

Utile, dulci.

PRZEZ

KONSTANTYNA MAJERANOWSKIEGO.

TOMIK VI.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI JOZEFA MATECKIEGO.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1826.

Dla zepobieżenia przedrukiwaniom, każdy exemplarz oznaczony będzie własnoręcznym podpisem wydawcy. Exemplarze takowym nieopatrzone, prawnie poszukiwane będą.

BIBLIOTHECA JAGELLONICA

FLORA POLSKA,

CZYLI

ROZRYWKI PRZYJEMNE i POŻYTECZNE.

PRZYPADKI

PANA STANISŁAWA CZERWONKI,

DOKONCZENJE.

§. V, *Nieszczęśliwe nagabanie ku Pani Okęckiey.— Niekażda niewiasta za nic waży cnotę. — Wstyd i ból.*

Byłem u Pana Okęckiege długi czas, lepiey iako w domu; a miał on także śliczną żonkę, która onego serdecznie kochała,— pobrali się przed rokiem. Małżeństwo iakoby dwie krople wody. Jeymość zawzdy hoża, wesoła, za każdą razą iakmy z łowy przybyli, czekała nas z dobrym posiłkiem; słudzy na iedney nodze zawzdy się uwiali, owo zgoła dom iako ray. Mnie nic niezbyło jeno ptasiego mleka.— Dwa lata, przeszło iak dwie go-

dzin.— On pobit P. Kulesza, iakże wyzdrowiał, takli zaraz Pannę Tyborowską wziął; ia mu niezayźrał onéy, bo gdziem błysł, to serca drgały, wargi się śmiały, ręce mię ściskały. Więc że to szło po myśli, i gdziebym ieno zechciał, byłbym się skoiarzył iak nic. Ale mnie, iże już to musiała bydź takowa kara boska za nieczczone rodzice, zawzdy zły duch ciągł ieno do cudzego. Zrazu iako aniołek niewinny, słóweczka niepisnąłem do Jeymości, coby na złe mierzyło; on zaś sam tak mi wierzał i oney, iżeby nas gotów był w jedney komnacie śpiąc zostawić. Anoli iednego razu, przyszło mu w niezawody potrzebnie iachać do Rawy, i mnie ni ztąd ni z owąd, co było przeciw zwyczaiu, słowa nierzekł, aby z nim iachać; tak ia z ochotą został w domu, bo mnie ustawicznie korciało, iżem więcey dwa lata bez przygody i złey sprawy żył. Coraz że śliczniejszą zdawała mi się Jeymć, a iużem o Basieńce był zabaczył na żywot,

bo iakem raz do niey przez znaiomego napisał, to nic nieodpisała, ieno kazała iako błaznu ukłonić się, i niby iako przez sen przypominaiąc sobie mnie, a iuż była wdową; ale to te wdowy to zawzdy ostrożniey się trzymaią, iako zamężne. Zarwanaś tedy czartu, pomyślałem, a co raz na Jmci Panią Okęcką diablim wzrokiem patrzyłem.— Poiachał tedy Jmci czterma szpakowatemi, uściskawszy swoią Eźbisię nayserdeczniey, a mnie prosił, iż gdy ledwo za 5 dni będzie powrotém, iżbym ia tu onę słodko zabawiał, aby niebyło iey tęszno, a co ia mu przyrzekł i com też sobie ułożył. Jakem więc go uyźrał, iże iuż daleko za wsią, i że niewróci po nic, coby mógł ieszcze zabaczyć; daleyże ia uwiiać się koło Jeymci, krok wkrok tuż za nią tropię iako za samą, iże mi naostatek śmieiąc się, rzekła te słowa: "*Nieobraź że się Waszmość Panie Czerwonko, aleź mi to zabawno, iże tak zamną ledwo nie na pięty nastąpasz, iakobyś Wasz-*

mość za dziewką zaloty gonił? Dayże Waszmość baczenie, ażeż to ludzie maią oczy.„— Dobrze, to pomyślałem sobie, nadzieją zdięty, ona mi każe mieć się na swoiey straży, tedy iak będziem sami, póydzie to wedle affektu. Dwa dnie poszły, a iam nic ieszcze niepisnął; zawsze ktoś był iako na drodze rów, co nas dzielił: to gość, to sługa, to Panna Rylska, diablica zawsze z drwinki, i choć jey było niczego, alem iey nienawidził, bo co ia wszedł wieczór do Jeymci, to ona iako dragan za mną tuż. Trzeciego dnia było lepiey, iam wzdychał iako gołąbek, a Jeymć zdawała się na mnie trocha miley pogladać. Czwartego dnia iużeż myślałem na pewno zagrać, bośmy więcey trzy godzin byli sami w komnacie. Tu ia dopieroż do nóg Jeymci, i przysięgam, i sumittuię, iżem gotów zaraz dać żywot jeśli chce, lub sroga będzie, iżem ia tylko dla niey żył.—Długo milczała iako głaz, ale wzdychała silnie, i co ieno chciała coś

wyrzec; — anoż diabeł otwiera drzwie, i ta lisia fryierka Panna Rylska, omal że mnie przy nogach Jeymci żebrzącego miłosierdzia niezdybała. Mory mnie ziębiące przeszły, udałem iakoby nic, a Jeymć miała się ku śmiechu, i niebyło znaku na podeyrzenie. — Poszedłem spać w nadziei i zgryzotach: bo nadzieie łechtały, a zgryzoty raniły mi sumienie, iże tak potsciwego, zacnego przyiaciela, zdradliwie za dobre serce podkopywać, sromotno iest. Jużem też myślał zaniechać tey niegodziwości moiey, i nazaiutrz chciałem za grzeszne nagabanie Jeymci, solennie onę przeprosić; ale iakem wstał rano, iakem znowu sobie przybaczył, że to się czasem białogłowy ieno tak ułożą, a iak człowiek od pokusy odstąpić chce, to go wydrwią że mazgay; takem znowu ze szatanem poiednał sromotną myśl, i daleyże łazić w drogę Jeymci. Już też to był piąty dzień przyszedł, więc Jmci Pan Okęcki miał wrócić może na noc; iak więc dziś nic niedo-

każę, to trza poyść w kąt i może o skórę drżeć. Ledwo co się tedy zmroczyło, hayże ia do Jeymciney komnaty, a iże była sama iedna, nuż wczoraysze oney wtórzyć i chcieć u nóg umierać, ieśli niezmiękczy się na moje affekta. Zdało mi się że oney serce drga... i kiedym błagał i zaklinał: że miłością gorcję niepoiętą — żem iako żyię inney niekochał, — że umrę, iak się nad skołataną duszą nieulituie, i o słóweczko litościwe dopraszam się; tak o-na długo namilczawszy, rzekła: "*Tu nic Wasz-*
„ *mości niepowiem, ale Waszmość*, (*rzekła*
„ *ciszey*) *idź w nocy pod kapliczkę między fi-*
„ *lary, tam czekay mnie, iak się uda mi tam*
„ *dostać, kiedy się wszytko iuż pousypia, to*
„ *Waszmości dopiero powiem co noszę w ser-*
„ *cu*.„ — Jak to ieno wyrzekła, anoż P. Okęcki zaiechał z trzaskiem woźnicy, a ia się z nienacka wymknąłem w tylne drzwie. Jakem po chwili przyszedł onego przywitać, trocha był zimny i iakiś nieswóy i zły; mało co bą-

knął i to podnosem. Tedy ia wyszedłszy, pomyślałem z chytrą pociechą: gniéwayże się, byleś ieno w nocy spał iako nieżyw, to iuż wiem co ci będzie. —

O póżney nocy, choć mała była nadzieia aby Jeymć dotrzymała obietnicy, wyiawienia mi serca swego, gdy on sam iest wdomu; alem wszelako umyślił, chećby do wschodu słońca tu jey czekać. Wczaiłem się tedy pomiędzy słupy, i liczyłem każde minuty. Co gdzie żabka szusła po trawie, to ia myślał że ona; listek wiuwnął, to mi się zdało że ona przy mnie tuż. — Długom naczekał i nawzdychał — aż tu naraz iako on mysi krolik, (*) suwa ku mnie Jeymci obtulona. Syknęła tedy parę razy, iam chrząknął, i otoż uyźrałem ią przy sobie; ale milczącą iako grób. Znowużem klęknął przy nogach i zaczynał od pokonów świata, swe affekty rozwodzić; kiedy iakoby piorun łapie mię z tyłu za kark P. Okęcki,

(*) *Rodzay drobnych ptasząt, z plemienia sikor zwykłych przelatywać po krzewinach.*

z nim tuż na pogotowiu cztery chłopy iako Goliaty, odrazu mnie powaliły; a Jeymć iako ptak uleciała, mówiąc ieno do Jmci te słowa: "*Wytłomacz że mu kochanku moie sentymenta,* ,, *niech się reguluie do nich.*,, Jak mnie tedy porwano, iak rozciągniono na deskach kobierczyk—takci reszty się domyślić—liczono z godzinę, a iam się naprożno modlił i błagał, że iuż dosyć. Pan Okęcki, iako bisurman, kiedy gardło podrzyna a persfaduie iże to nic, łagodnie mi o utściwości swoiey Jeymci i z flegmą prawił, i prosił abym cierpliwie słuchał i niekrzyczał choć boli, dodaiąc: "*Pamiętay Waszmość Panie Kochanku, iże nie-* ,, *każda kobieta za nic waży cnotę; a teraz* ,, *zabierz swoie manatki, twóy podiezdek iuż* ,, *u płota stoi osiodłan, więc tedy w imie bo-* ,, *że wsiaday nań i ruszay z mego dwora, i* ,, *bróy sobie indziey.*,,—Jak mnie puścili przecie, takem skruszon iako baranek, pocałował zamiast ugryść, onego sprawiedliwą rękę, w

intencyi nigdy więcey tak niezgrzeszyć złą myślą; zebrałem ci się ledwo, i poiachałem choć było ciemno iako w otchłaniach, kędy mię biedne razem ze mną *swym* panem, zwierze moie wiodło.

Poznałem ci dopiero, iże się to niezawzdy i niekażdemu zmiele;— iże cudzego nieruszay, to nieweźmiesz po grzbiecie;— niekładź nosa we drzwie, to ci go nieprzyskrzybią;— i w takich tedy prześlicznych medytacyach, co mi iuż zdawien wywietrzały były z głowy, znowuż opuszczony od Fortuny, wlokłem się w świat; szczęściem ieno, że ieszcze trocha basieńczynych dukatów była w mieszku. O mile w karczmie za lasem, dokąd ledwom dla bolu doiechał, po onych trzydziestu... ognistych napomnieniach; dostawszy się znowuż na siano, spałem do późnego rana, iako po naylepszey kąpieli.

§. VI; *Przebudzenie.— Podróżna Pani na popasie.--Nowe poznanie.--Wiek niestarzy serca.*

A ieszczem też niebył w takiey przygodzie, ażeby dusza razem z ciałem bolała;co mnie

tém srożey doskwirało, iżem nayzacnieyszego przyiaciela, a mogę przydać dobrodzieia, do takiey srogości spowodował. Kędyż się teraz potyrany i pogardzony sprawiedliwie obrócę? Tu ani sposób dłużey zostać: bo choćby Pan Okęcki moią sromotę zamilczał, to ludzie onego wytrąbią na cały swiat; koniecznie tedy należy z tąd się wynieść w dalekie strony i raz też przecie ustatkować się i z Bogiem zacząć; a szatanu służbę wypowiedzieć. Żal mnie tak ścisnął, iżem sobie i zapłakał. On zapęd serca rozognionego przeciw cnocie Jeymci Pani Okęckiey, sam niewiem iak się gdzieś podział, iże ieno nayczystsza skrucha, mieysce onego zagarnęła. Miałem więc, siadłszy na koń iachać nie zwroty ku Warszawie, a ztamtąd kędy mnie oczy poniesą; ale mi się po pierwszy zaraz probie pokazało iże niesposób, ieno trzeba piechotą przy zwierzątku wędrować. Wyszedłem znowu ze stayni, i przed karczmą stanąwszy, medytowałem co to bę-

dzie; anoli widzę sześciokonna karoca pędzi prosto od lasu i w moment przed karczmą staie. Niebawy, iakaś niczego ieszcze, ale iuż w latach Pani, wysiada i mòwi do ludzi swych, aby wiachali do stayni i wyprzągli na popas. Przechodząc koło mie, gdym się potulnie skłonił, spoyrzała okiem łaskawym i spytała, kto zac iestem i dokąd iadę?— Odpowiedziałem z wielkę pokorą, iże ku Warszawie zmierzam, i chcę się zaciągnąć do którey chorągwie. A potem kiedy szła rozmawiaiąc, a ia za nią bez czapki, zapytała mnie, iak się zowię? czy umię pisać i czytać? i czybym też niewolał kędy przy iakim dworze w służby utściwe przystać? i to rzekłszy ieszcze miley na mnie weyrzała i znowu zapytała czegoś Wasze tak smętny?— Na wszytko musiałem z kolei odpowiadać, a tak mi zrzedła mina, iże mogła się domyśleć moie zmartwienie i żałość. Gdy przyszło mówić o służbie, przebąknąłem parę słów do zrozumienia, że-

bym przy takiey zacney Pani może i rad posłużył.

Jak tedy to usłyszała, tak ci też tym łaskawiey była, — i zaraz mnie wdzięczniey widziała, a hayduki oney, co i raz poglądaiąc na mnie, wyszczyrzały między sobą zęby i szeptały. Łgałem iey tedy ile możność o moich licznych przygodach, których nigdy niebyło, nienatrąciwszy słòweczka o wczorayszey. Niedługoż takeśmy z sobą mòwili, iak byśmy się od roku znali. Jeymć pełna miłego afektu opowiedziała mi, iże mieszka na Podlasiu, i nie bardzo daleko, bo ieno 15 mil od Warszawy ma parę wiosek, ale iż teraz sama iako sierota niemoże sobie dać rady, i zaraz chustką oczy zakryła, wspomniawszy nieboszczyka swoiego, któren acz bezdzietnèy, wszytko oney zapisał co zostało: "*Jeżeli tedy Waszmość*, (*rzekła daley,*) *iesteś tak zacny młodzian iako mòwisz, a rozum, to sama widzę, iże go Waszmości Pan Bóg dał, a masz szczerą intencyą?*

żobym go rada w utściwe swe służby, iako przyiaciela nie sługę wziąść, i zawiady moim dobrem za przystoyną nagrodę zdać.„ –

Już to tam, choćem taki był ladaco, zawzdy opatrzność boska, po smutku, zesyłała mi radość. Tak też znowu i teraz, iak naypotulniey ucałowałem rękę Jeymci, i podiąłem z duszy pokorne służby; a iże widziała na mnie dość chędogo, i na twarzy nieiaką niewinność, bom też w ten moment i w duszy dobrze myślał; niewahaiąc się tedy, powiedziała mi, iżbym z nią odrazu iachał i na przodzie karocy siadł, posiliwszy się mięsnym śniadaniem iak należy. - Westnąłem sobie tedy wdzięczen Bogu, za litościwe przebaczenie winy, bom też za nie wycierpiał z górą, i ofiaruiąc to miłosierdziu Jego, pragnąłem szczerze się poprawić; i znowu rękę Jeymci ucałowawszy, na wszystkom się rezygnował.

Zrazu ia myślał, iże ona rzetelną miała potrzebę takowego człowieka, coby iey mògł

bydź do zawiadu włościami pożyteczny; alem się zaraz, gdyśmy ieno do Warszawy przyiachali, w insze o niey przekonał. Ledwo cośmy stanęli na gospodzie, iużeż mi poufaliy mówiła; wnet z Pana Stanisława, stał się Stanisławek, ze Stanisławka Stasio, a ze Stasia Stasienko. Potrafiłem ci ia od razu zgadnąć co te łaskawości znaczyły, i łatwo sobie wróżyć nowe względy *Fortuny*, gdy będę chciał ie przyimować. Zaraz nazaiutrz, iakem do Jeymci zrana przyszedł, radziła mi konia moiego pozbyć, a nabyć sobie natomiast innego pięknieyszego, dodaiąc, żebym się nieturbował o pieniądze. Na trzeci dzień rożnemi podarunki obsypała mnie, które wiele dukatów wartały, a konia kupiłem za trzydzieści obrączkowych, coby na nim przez domy skakać. Cóż dopiero iakeśmy na wieś przybyli? to mi się wydawało, że nie ona, ieno ia panem.—

Otóż krótko mówiąc, wnet niewiedziałem iuż sam czego zachcieć, i opływaiąc we

wszytko, ieszcze lepiey niż u Państwa Okęckich, rozumiałem iże też więcey złego nie doznam. Po całym sąsiedztwie uchodziłem za krewnego Jeymci z pod Lwowa, i tak mi kazała prawić iakbym był spytan kiedykolwiek. Znowuż tedy hulałem sobie do woli, w karty grałem i przegrywałem, i moiey Pani w rok niespełna, dobrze przesuszyłem kalitki. Ale że umiałem się podobać, przetoż z wdzięcznym uśmiechem, życząc zawsze lepszego szczęścia, płaciła.

Już to trzeci rok naypomyślniey upływał, kiedy szatan co nieśpi acz chrapi, iako to mowią, zaplątał mnie w nowe przygody, i wymiótł z łaski, w którey po prawdzie iuż i tak niebyło co gościć długo, bom tak używał iey rozrzutnie, iże na wioski, dotąd iako dziewice czyste, pozaciągało się spore długi.—

§ VII. *Rozstanie przez Pannę Kowalską, — Klęska w karty na Pradze, — Wędrówka na Litwę i pięcioletnie tam przygody. — Nowa ucieczka i powrót na Podlasie.*

Wszytkiego złego, iakie tu na mnie padło, nietyle ia, co Pani sama była winą; — a to z takowey przyczyny: iże odprawiwszy swoię przyboczną służebną dosyć starą i nieurodną pannę, przyięła młodą i ładną, imieniem Małgosię Kowalską, szlachcianeczkę ubogą, zwyczaynie iakto na Podlasiu, kędy szlachta iest tak drobna i chuda, iżby ią przez sito przesiał, a wszelako tak harda: iako one żaby Ezopie, o które w szkołach nas bito. (*) — Jakem więc zobaczył onę Małgosię, takci zaraz ku niey ochota, bo mi też serce nigdy nielubiło próżnować; a tegoż ieno brakowało starey, *ergo* zazdrosney wdowie, aby na mnie ognia rzuciła. Panna szpakami karmiona, więcéy

---

(*) *Wiadoma bayka Ezopa.* —

przewiduiąca odemnie, i dobrze znaiąca się na farbowanych lisach, bom ia też niemyślał szczerze; wypłotła przed Jeymcią moie wszytkie *affekta*, a więc bez wszelakiego obrzędu, ani słuchania exkuzy, fora ze dwora; i nieczekaiąc co gorszego, a iże mieszek był nabity czerwonemi złotemi, trzeba było zabrawszy się, opuścić dwór i serce Pani, w którem iuż wypowiedziano komorne.— Natuliwszy tedy czapkę na ucho, pałasinę do pasa przywiązawszy, dosiadłem moiego konika i prosto ku Warszawie, nagroziwszy chytrey Pannie Kowalskiey, wierzgnąłem.—

Niezawzdy to się sprawdza, że kogo sparzy gorące, ten i na zimne dmucha; bo ia com tak był w onym Lublinie oparzony, wlazłem w gorsze zarzywie, ledwie co stanąwszy na Pradze. Był tam kiermasz wielki na bydło i na konie. Jakem się ieno pokazał na moim siwo-jabkowitym, — zbiegły się spektatory — i kto żył targował, a nikt niekupił; ia-

koby owo zgadywał, iże darmo wziąć będzie lepiey. — Tak ano się też stało. — Poślimy do Jonaszowey na miòd, sławny od dawnych czasów; było nas trzech: ja, P. Przeradowski i P. Mandecki, obay z Podlasia znaiomi. Zastalim straszną szulerkę i ochotka wzięła, osobliwie mnie, do grania. Zaraz początek był twardy, bo iednego po drugim przepuszczałem dukata, nic nieodbiaiący do mieszka, i przytym popiiałem, a oni mnie bardzo wychwalali, osobliwie P. Przeradowski, z moiey odwagi, i doradzał: "*Stawiay! zobaczysz iże wy-*
„ *grasz!*„ To samo gadał P. Mandecki: "*Nie-*
„ *bóy się! to wnet musi bydz inaczey! ieno*
„ *trzeba stałości!*„ — Ja też ufaiący w tak zacne przyiacioły, widząc iże mi szczerze radzą, abym grał do ostatniego; tedy gram i przegrywam i wszytko przegrywam, aże do onego sygneta bardzo kosztownego od oney ślicznej Basieńki i na tym była też *konkluzya*, bom wnet ieno został z tém co było na sobie; a si-

wo iabłkowity bardzo smętliwie zarżał, gdy go odprowadzono z moiey stayni do cudzy; a mnie serce się kraiało z bólu, ale mnie pocieszał P. Przeradowski i zapalał odwagą P. Mandecki; więc resztą goniąc, nietraciłem fantazyi, aże gdy nic niezostało, wtedym skoczył od stołu, krzyknąwszy: "*Kiedyście wszytko za-„ brali, to mi też i żywot odbierzcie!*„ — i wyszedłem chcąc iuż do Wisły skoczyć, bo to było blisko od brzega; dopieroż Pani Jonaszowa zacna białogłowa, ulitowawszy się nademną, wyprawiła w pogoń swoie ludzie, którzy mnie zaklinaiąc na Boga, abym zaniechał samobóystwa, przywiedli prawie gwałtem do osobney izby, gdzie ta niewiasta zaczęła mnie pocieszać nadzieią w Bogu, któren raz weźmie, to znowu dwóynasób odda; a iżem też miał i wgłowie, zatym sprawiła mi posłanie i namowiła abym spoczął, a iutro mi iako możność, zaradzi. Zaraz ci potem wzięła mietlisko, a była kobieta iako olbrzym, i iak wpadła do izby gdzie gra-

li, takci szulerów powyganiała iako one psy z iatki, co przychodzą ano po kości, a mięso kradną.—

Miły Boże! iakżem sobie rzewnie zapłakał, kiedy nazaiutrz zobaczyłem, iże na moim siwoiabkowitym, P. Mandecki się pyszniał, a moim sygnetem P. Przeradowski szachrował z żydy!.. Dopierom ci otwarł iako zletargu me oczy, i dowiedziałem się, iże oni byli w zmówce z innemi szulery i podzielili się iako rzezimieszki kiedy kogo obedrą, moim chudo pacholskim dobrem.

Zacząłem tedy rzewliwie opłakiwać moię głupotę i iuż myślałem cicho wyiść i utopić się na prawdę; anoli ta poćciwa Pani Jonaszowa, weszła ulitowana, i rzekła mi nayprzód surowie: "Kto grywa w karty, ma łeb „ obdarty!— kto z iakim przestaie takim się „ sam staie!—Widzę ia móy kochaneczku, iżeś „ ty ieszcze, iakto flisaki mówią, fryc i du- „ ży fryc! ale tém lepiey, boś mniey zepso-

„ wan, i ktemu Waszeci pragnę użyczyć
„ poręki. Znam ia tu iednego Pana z Litwy
„ coby rad przyiąć szkolnika do dzieci; to ie-
„ śli Waszmość kochaneczku umiesz czytać i
„ pisać, więc z nim iedź; a tu masz odemnie
„ na potrzeby twoie, co mogę (dała mi 16
„ złotych) udzielić, bo ia sama niebogata i
„ mam też dziatki.„— Ucałowałem potrzykroć rękę tey dobrotliwey Pani Jonaszowey, i przystałem z ochotą na wszytko, byle przecie niegłodno żyć.— Pan Ciecierski, maiętny szlachcic był z pod Nieświeża, do którego za szkolnika przystałem choć prawie nic nieumieiąc, ale troche więcey od onego; i poiechalimy czwartego dnia,— ia ślubuiąc poprawę, com iuże nieraz uczynił a złamał, ale tą razą iużem powiedział sobie sam: "*Jak też teraz się*
„ *potkniesz, toś niewart, ieno połamać nogi*
„ *i kark skręcić.*„—

Znowuż dwa lata zeszło w Bogu, bom tak się sprawiał przykładnie, iże mnie polu-

biono, a mianowicie sam Jegomość, żem do polowania był sprawny, a on to lubił dozbytka. Trzeciego roku iużem i grosza zebrał, i miałem dobrego podiezdka co mi P. Ciecierski darował, i szaty utściwe i mina znowuż iak dawniey. A iako mówią że chleb człowieka bodzie, tak i mnie się też zaczęła przykrzyć służba; i radbym był znowu użyć świata na wolności. Otóż trzeba mi było, ni ztego ni z owego, podziękować po trzecim roku i poiechać niewiedzieć po co do Wilna, nibyto lepszego szczęścia szukaiąc, a mnie ano korciło, iżem się miał dobrze, choć niezasłużenie, bo dzieci nic nieumiały, ieno po trochu czytać, i wiedziały iże po łacinie: Bóg *Deus*, mòy *meus*, niebo *cœlum*, zasłona *velum*.

Poznałem się tam zaraz z nieiakim Panem Putiatyckim, co też Fortuny szukał, a był iuż i żołnierzem, i mnichem, i dworzanem, a wszędy mu zle, i zewsząd wyforowan. A iże iest przysłowiem, że swòy swe-

go łatwie znaydzie i z nim się pokoiarzy; tak my się też znależli, i furfantowali długi czas, bo więcey roku, nim się przecie dostalim do dworu Pana Woiewody Wileńskiego, na protekcyą niewiasty iedney, co się miał z nią dobrze Jmci Pan Marszałek Ryłło, u tegoż dworu pańskiego wysoce estymowany. Tam było iako w raiu. Jmci Pan Wojewoda podobał sobie mnie, i zawzdy przy swey karocy konno miał, wnetli hoyne dary, i łaskawości co nie miara; bo ia umiał nadskoczyć kiedy wypadło. Szło, bo szło nayfortunniey, i iużeż sobiem rokował, iże mnie więcéy żadna zła przygoda nie sięgnie. Ależ człowiek tak, a Pan Bóg inak; bo czyto karząc za dawne, czy też za nowe zgrzeszenia; zesłał na mnie swóy krzyżyk, ale po staremu bardzoteż dolegliwy.— Sprawiał Jmci Pan Wojewoda wielce huczne swe imieniny.— Mnoga szlachta i nayzacnieysze Pany Litewskie, ba i z Korony, ziachały się z dokola. Przy takiey poważney ceremonii, przy-

szło i nam dworzanom popić się po za uszy, bo wino lało się strumieniami, iakoby w Kanie galileyskiey; a naybardziey też, iakoby na moię biédę, zalał sobie, acz mądrą głowę, sam Jmci Pan Marszałek, i w ten czas, tak sobie coś do mnie upatrzył, iże mi ieno obelżywemi słowy ustawicznie domawiał, a daley zaczął następować srodze, aże mnie i potrącił do bolonca. Jużem niemògł dłużey tego znosić, i pochwyciłem za rękoieść — on w toż! — a nieczekawszy aż dobędę — lunał mię po czuprynie wołaiąc: *Probuy się ze mną ślepowronie!* — Ja też iakem odwinął, iakem Litwina urwał, tak ci mu łeb na dwoie poszedł, że ani *Jezu!* niewymówił. Tumult straszny się zrobił, i poczęto na mnie pomstować i poczęto wykrzykiwać, zbòyco! — Ano niebyło co robić, ieno ratować żywot ucieczką, choć sromotna; do czego noc ciemna dopomògła; a tak com miał na sobie, w tym drapnąłem na złamanie szyiéy. Dostawszy się na drużynę, bieżałem co sił

starczyło, oglądaiąc się na wsze strony, aż do dnia, i tak uleciałem ze cztery mile. Boiąc się zaś aby mnie nieścigano i niedodzierzgnioно, spotkawszy orzącego chłopa pod lasem; kupiłem od niego dobrą sukmanę i czapkę, a zapłaciwszy *honeste*, wyprosiwszy milczenie, i zdiąwszy swoie szaty, zawiązałem one pod pachę, i tak już prożen strachu, szedłem gościńcem ku Białemustoku, śpiący we dnie, a nocą pospieszaiący. Ztamtąd przy opatrzności boskiey, która mnie w przygody zapędzała, i zawsze mi w nich ratunek niosła, dnia dziesiątego, stanąłem we wsi oney Pani na Podlasiu, u którey przed trzema laty zostawałem, zwąc się po swoim imieniu; bom po przegrany na Pradze, dla wstydu nazwał się był Mieszkowskim i takem już na Litwie został.

§. VII. *Poiednanie z wdową.—Nowe łaski.— Poznanie Ruzi i ucieczka w Płockie,— a z tamtąd do Warszawy.*

Ze wszystkich moich nałogów, miałem w

tenczas ieno może ten błogi, iżem zawzdy przy sobie miał wszystek grosz we złocie; a było ostatnią razą Bogu dzięki 40 czerwonych i trocha śrebrney monety; i dla tego też śmielszy udałem się, choć w pokorze, do dwora. Jeymość zrazu krzywo na mnie weyrzała, ale iakem się uczaił i potulnie parę słów oney o darowanie win ciężkich wyrzekł; anoż się tak zmiękczyła, iże mnie czule w te słowa powitała: "*A iak to trafiłeś do mnie marnotra-*
„ *wniku?— gdzieżeś się to tak długo tułał? Wi-*
„ *dzisz warchole*, (dodała) *iak to przyidzie*
„ *koza do woza?*„—

Już na to nic nietrunowszy, pocałowałem rękę i chciałem iuż do nóg się chylić; ale mnie ona podniosła, kazała przy sobie usiąść i opowiadać przygody. Opowiadałem ci jey dużo, ale ani słóweczka prawdy, tak iże koniec stanął na zbóycach w lesie, przed któremi to niby musiałem piechotą zmykać, ażem się w iey wsi oparł. Zaraz ci znowu ona dawną

przyiaźń wróciła, i znowużem panem w iey sercu, a co lepsza, i we wsi został; bo iedna pierwey się iuż przepasła, a tę do reszty prawiem przegospodarzyli.—

Pamiętasz teraz Ruzieńku moja naymileysza, (rzekł Pan Stanisław do swey żony, poyrzawszy także i po nas) iakem cię poznał w niedługi czas po tey ostatniey wędrówce, i od razu u twoich stopek serdeczne *affekta* złożył: kiedyśmy to z moią Panią rodzice twe odwiedzili, i iakeś ty mnie wdzięcznie do serca przyjęła?— Użem też od tey chwilę wyrzekł się był onego bałamutnego życia, i pragnął ieno tobie resztę *poświęcić*;— anim też niewdał się więcey w karty, ienom grosz do grosza zbierał, a po nocach konie wdowie zaieżdżał, lataiąc do oney Ruzieńki, i takci się biedne dziewczątko do mnie wnet przywięzało, iże niemaiąc nadziei zezwolenia swoich rodziców, dało się do ucieczki namówić.

W Dobrzyniu wyiednaliśmy sobie ślub święty, gdzie maiąc troche grosza, żyliśmy nayszczęśliwiey; ale iak się grosz za groszem wysypał, takci nastała wielka bieda, iże trza było szukać ratunku w miłosierdziu nayprzòd rodziców, a niemogłszy się tego doblagać, w pracy rąk własnych. Boiąc się tedy poniżenia znaiomych, dostaliśmy się do Warszawy, kędy musiałem nieboraczek, nazwawszy się Czaplińskim, powrócić do pęzelka i przy malarzach (*) aże dotąd pracować. — Otoż taki był móy żywot, w ktorym po części i przypadki, ale naywięcéy własna wina, do biedy mnie poganiała.

KONIEC PRZYPADKÒW PANA CZERWONKI.

(*) *W tomiku trzecim Rozrywek, dla zbyt niewyraźnego rękopismu, zamiast* malarza, *umieściliśmy na karcie* 31. *i następnych* mularza, *co łaskawy czytelnik sprostować teraz raczy. — Podobnież na karcie* 35 *wierszu* 11. *w Tomiku V. zamiast:* Wisłę, — *czytać:* Pilicę.

BRZYTWEJDA,

POEMA W CZTERECH PIEŚNIACH,

NAŚLADOWANIE Z FRANCUSKIEGO.

PIEŚŃ PIERWSZA.

TREŚĆ. Porównanie Brzytweidy z Jlliadą.-- Przedmiot woyny.- Dawność Felczerstwa.-Zuchwalstwo Perukarzy.-Consilium.--Kot.-- Przywiley.

Śpiéwam zażartą woynę, śpiewam straszne bitwy,
O dziedziczne wspólnictwo, lancetu i brzytwy;
Spiewam arcysławetne przywileje sztuki,
Na których przywłaszczenie spikły się peruki,
Śpiéwam nakoniec sprawę tyczącą się brody,
Czczoney i szacowaney przez wszystkie narody!..
Dla niey to perukarze w hiszpańskiey SEWILLI,
Niedawno z felczerami srogi bóy stoczyli.--
Niech inni których wielkość śpiéwać jest rozkoszą,
Dzieła zdobywców świata potomności głoszą;
Niech wielbią wściekłe mordy, łupieztwa, pożogi,
J sprawców nieszczęść ludzkich wynoszą nad bogi;
Niech zdobywają państwa, burzą ich Fortece,
Niech błądzą po niebiosach!-- ja tam niepolecę,
Nie pragnąc skręcić karku w zbytecznym zapale,
Opiszę bohatyrów, -- lecz na małą skalę.
Co mi za wielka sława, przyjaciele moi,
Owych, tak przechwalonych bohatyrów Troi?
Dziesięć lat nękać zalo oblężeniem miasto,
Że jeden trzpiot do niego ujechał z niewiastą;

J dopiero, gdy z wdzięków zostały się graty
Zdobyć i zburzyć Troję? To są waryaty.
Niech mi daruią Grecy, zbłądzili widocznie;
Dziś nikt dla pięknych oczu woyny nierozpocznie,
A dopieroż dla takich co już wyszły z mody?
Rzecz tu idzie powtarzam o golenie brody;
Rzecz ważnieysza i nowsza nad wszystkie zdarzenia,
O jakich nam łżą wdziejach, od świata stworzenia.
Czyli nasz pierwszy człowiek czesał się i galał,
Lub czy się żonce swojey fryzować pozwalał;
O tém dzisiay pewnego nic wyrzec niemożna:
Szperać w ich gotowalce byłaby rzecz próżna.
Wychowani w niewinney prostocie oboje,
Bardziey w serca ufali, niż w powaby swoje.
Ztąd niestety! pachnąca fryzyerów sztuka,
Napróżno po Edenie pudermantla, szuka;
Słuszniey szą się dawnością felczerstwo nadyma,
Wynalazcą swey sztuki uznając Kaima!
On jest pierwszy, co puścił krew bratu Ablowi,
J choć go zabił, - sztuki poczęcie stanowi.
Może mi kto przewrotnie zarzucić gotowy,
Jż się nigdy niepuszcza krwi choremu z głowy;
Że na to przeznaczone są nogi i ręce;
Lecz ja prawdy wybiegom wcale niepoświęcę.
Niech krzyczą perukarze, niech stroją chimery,
Że nieprawnie wywyższam i schlebiam felczery,
Niech trzeciey Jnstancyi dowodzą dekretem.
Że Kaim wyciął brata drągiem nie lancetem,
Że go chciał tylko zabić!-- Prawda, ani słowa.

Ale skądże powstaje każda sztuka nowa,
Jeżeli nie z potrzeby radzenia przygodzie?
Z tąd więc Kaim naypierwszy był w człowieczym rodzie,
Co nam podał zbawienną myśl do krwi puszczania,
Które tysiące ludzi od pleury ochrania.
Lecz dokąd się zapędzasz? Stóy płochy zapale!
Ty igrasz, a wojenne zbliżają się fale;
Ty sobie rozumujesz, jak za dobre czasy,
A tu z obu stron groźne wznoszą się hałasy:
„ Precz suche pośrednictwa! precz głodne poety!
„ Co tylko w drwinkach z ludzi szukacie zalety;
„ Dobrze wam pisać wiersze dla sławy, bez chleba:
„ Nam tu nie czczych kadzideł, lecz zarobku trzeba;
„ Nie o to się bić chcemy, kto z nas wyższy sławą,
„ Lecz o to, kto ma większe do golenia prawo!„
Daremnie fryzyery pocą się i bledną,
Wrzeszcząc, że strzydz i golić, to jest wszystko jedno!
Z pogardą tego słucha rzesza lancetnicza,
Bo kto mocnieyszy w prawa, zasług niewylicza;
Mniey dbała na wyrzuty fryzerów niedoli,
Na mocy przywilejów kuruje i goli;
J śmiejąc się z zazdrości która na nią syczy,
Składa koło uczone i cech rzemieślniczy.
Lecz możnaż to pogodzić z mądrości prawidłem,
Ażeby felczerowie żywili się mydłem?
Czyliż powinna brzytwa bydz lancetu siostrą?
„ Powinna, bo jest równie stalową i ostrą;
„ Powinna, bo gdy lancet wyprawi do nieba,
„ Po drodze nieboszczyka ogolić potrzeba;

„ A gdzież na prędce znaleść, gdzież złapać fryzera?

Gdy tak wzajemna niechęć umysły pożera,
Gdy się na straszną burzę do koła zanosi,
Która ma rozniesc trwogę od osi do osi:
Starszyzna felczerowska, gotowa na boje
Zgromadza i przegląda autentyki swoje;
Spleśniałe pargaaminy ze skrzyń wydobywa,
Których dosiądz niemogła ręka Maurów mściwa;
Były to przywileje jak wołowe skóry,
Z pieczęciami jak czapki, z jedwabnemi sznury,
Jeszcze za Kaliguli wydawane w Rzymie,
Który w dziejach felczerskich tak wsławił swe imie.

Każdy śledzi oczyma gotyckie pisanki,
By mógł pierwszéy o brzytwie doczytać się wzmianki;
Długi czas poświęcając światłemu badaniu,
Nic nieznaydują zgoła, prócz o krwi puszczaniu.
Już niektórzy zaczęli utracać nadzieję
Że mało im powiedzą stare przywileje;
Już mniemali, że raczey znaydą pozwolenie,
Na podrzynanie gardła, niż na bród golenie,
Co robić? już niestety! niepoymują sami,
Czy schować te szpargały, czy zdeptać nogami;
Już i Don Golwor, wielki Jnkwizytor grona,
Skrzywiwszy się, dał poznać że sprawa stracona;
Powstaią narzekania i trwoga się szerzy;
Hałas po całey izbie szanownych rycerzy!..
Kiedy iak błyskawica, wśród dziwu i krzyku,
Wpada kot!... i na jednym siadłszy autentyku,

Zaczyna strasznie miauczeć, zadzierać ogona!
Porywa się od stołu rzesza przerażona;
Jakiś w nią duch wstępuje! Patrzą się na kota,
Który grzbietu najerza, z ślipiów iskry miota;
A miauczeń swoich odgłos wydając ponury,
Coraz usilniey wrzypia w przywilcy pazury!
Pan Podstarszy, chcąc zrobić uczone badanie,
By szanownych kollegów przerwać pomieszanie;
Włożywszy okulary, zbliża się powoli,
Dla odkrycia pociechy, lub wspólney niedoli;
Lecz w tym, gdy wzrok wątpliwy stopniami pomyka,
Zdradliwy kot furknąwszy, daje mu w nos prztyka,
I wciąż starozakonne odmawia pacierze;
Wtym jest coś! powarzeni wykrzykną rycerze:
„ Ten kot, przyda Podstarszy, głaszcząc się po nosie,
„ Kto wie? czyli o naszym niestanowi losie!
„ Kto wie? czy przez magnetyzm ktory w sobie mieści,
„ Niezwietrzył tu co dla nas pomyślnieyszey treści?
„ O! gdy tak jest, niech zadrżą niedowiarstwa syny,
„ Co z tey wielkiey nauki czynią sobie drwiny;
„ Dowiedzą się ze wstydem, co magnetyzm znaczy!—„
Wnet ciekawość zapala odwagę słuchaczy;
Niebyło do namysłu, do stracenia chwili;
Wydrzeć szpargał kotowi, wraz postanowili;
Rzucają się na łotra—autentyk zdobyty,
Nieprawy Uzurpator, ucieka jak zmyty.
Nigdy balwierz do Jaśnieoświeconey brody,
Ażeby ją ogolić i obetrzyć z wody,

Niepotrafił z obrzędem większym przystępować;
Nigdy nasz Augustynek, chcąc głupich kurować
Z większą patetycznością za pulsa niechwytał,
Jak Dom Golwor autentyk, w którym to przeczytał.
„ My Dona Izabella; Pani Kastyllanów,
„ Pozdrawiając poddane nasze wszystkich stanów;
„ Rozkazujemy słuchać cośmy uchwalili:
„ Gdy fryzer nasz nadworny Don Vargas Bazyli,
„ Dopuścił się niedbalstwa w naywyższym sposobie:
„ Że trefiąc włosy naszey wysokiey Osobie,
„ Chciał je brzytwą przycinać, niemając nożyczek;
„ Za co lubo natychmiast odebrał policzek,
„ Atoli, niedość na tém: chcąc aby w przyszłości
„ Niedopuścił się inny podobney zdrożności;
„ Służące dotąd prawo fryzerom golenia,
„ Odłączamy na przyszłe czasy od grzebienia.
„ A nagradzając wzajem Don Marka Dyego,
„ Męża cnót i nauki, felczera naszego,
„ Ktory nam krew corocznie od młodości puszcza;
„ Chcemy, by on, i cała braci jego tłuszcza,
„ Odtąd goliła, strzygła, a nawet czesała,
„ Poki tylko ninieysza trwać będzie uchwała.
„ Że zaś nic nie jest wieczne;— zatem i to prawo
„ Mogą następcy nasi swoją znieść ustawą;
„ Upraszamy ich zatém, by w takowey dobie,
„ Przez pamięć i szacunek ku naszey Osobie:
„ Jeżliby grzebieniowi brzytwę przywrócili,
„ Żeby z niey i lancetu nieogołocili;
„ Niech w ten czas obie strony wspólnie zarabiają,
„ Golą, strzygą, fryzują, czeszą, krew puszczają!..„—

Jak wielką radość sprawił wstęp do tey uchwały,
Tak przy końcu jey, wszystkim języki skołczały!
Don Golwór i Podstarszy ledwie niepomgleli,
Czytając tak dziwaczny wyrok Jzabeli;
A reszta onych kollegów jak ukropem zlana,
Chciała spalić przywiley w hołdzie dla szatana;
Co zaś daley się stało, ja sam niewiem jeszcze;
Jak drugą pieśń napiszę, więc i to obwieszczę. 178.

KONIEC PIESNI PIERWSZEY.

WIADOMOŚĆ
HISTORYCZNO KRYTYCZNA,
O PISMACH PERYODYCZNYCH W POLSCZE,
DOKONCZENIE.

51. MIESIĘCZNIK POŁOCKI. (1817-1818.) Z tym dziwacznym napisem, wychodził raz na miesiąc, dziennik przez XX. Jezuitów w Połocku wydawany, stylem pełnym odrażaiących prowincyalizmów i skażonego smaku; który pod względem literatury, na to tylko wspomnienie zasługuje, że na szczęście jey, w krótce ustał.

52. MOMUS. (1820-1822) Wesoły niegdy

towarzysz Wandy, tygodnika Polskiego, zalecał się nadzwyczaynym dowcipem, osobliwie w trafnie wyszukanych dwuznacznościach wyrazów, zwanych *Kalamburami*. Autorem tey zabawney fraszki, był ś p. *Aloizy Żółkowski*, nigdy niezapomniany w rocznikach sceny polskiey i literatury dramatyczney.

53. Monitor Warszawski (Nowy. 1824 -1826.) Pismo polityczno-literackie, trzy razy w tydzień, znaczney wielkości arkuszami, i drukiem pięknym, z dodatkami nakształt *feilletonów* francuskich, poświęconemi wyłącznie literaturze i pięknym sztukom, wychodzące; zaleca się dobrym stylem, czystą polszczyzną i wyborem nayinteressownieyszych przedmiotów.—

54. Muza Nadwislanska. (1823) Po ustaniu Pszczółki Krakowskiey, (patrz litt P. 70.) wychodziła przez cztery miesiące w Krakowie, poświęcona piękney literaturze i poezyi.

55. Nowy Pamiętnik Warszawski; (1801 -1805.) Dziennik historyczno-polityczny, tu-

dzież nauk i umiejętności, wydawany raz na miesiąc poszytami w Warszawie u XX Pijarów. Pismo to wzorowe, i prawdziwy zaszczyt przynoszące literaturze oyczystey, powszechnie szacowane i dotąd starannie po wielu księgozbiorach zachowywane: dla braku czytelników upadło, ledwie pięć lat przetrwawszy. Wydawcą był *Franciszek Dmochowski* tłómacz Jlliady.—

56. Orzeł Biały. (1819-1822.) Dziennik polityczno-historyczny i literacki, codziennie prócz świąt, w Warszawie wychodzący, był następcą *Kroniki XIX wieku.*—

27. Pamiętnik historyczno-polityczny, [1782-1792.) "*Przypadków, ustaw, osób, mieysc* ,, *i pism wiek nasz szczególniey interessujących,* wychodził raz na miesiąc w Warszawie. Wydawcą jego był X. Piotr Świtkowski; ktory miał zapalonego antagonistę w X. Wyrwiczu exjezuicie. (Bendtkowski w historyi literatury Polskiey, tom. I. k. 128.)

58. Polak Patryota. (1785.) Dzieło pe-

ryodyczne, przez towarzystwo uczonych, arkuszami pojedynczo wydawane w Warszawie. Wszystkie razem zebrane, wynoszą cztery tomiki, 1174 stronnic. — Bendkowtki niewyraża przedmiotów jakie w sobie zawierało.

59 POHLNISCHE BIBLIOTHEK. (1787-1788) Wydawcą tego pisma w języku niemieckim, obeymuiącego rozprawy w materyach statystycznych; recenzye dzieł polskich świeżo wychodzącch, śmiałe, (mowi Bendtkowskowski,) lecz gruntowne; wiadomości o dawnieyszych pisarzach; wyjątki tłómaczone z oryginalnych dzieł polskich: był *Szteiner*, nauczyciel pod ów czas w korpusie kadetów warszawskich.

60. POWSZECHNA GAZETA LITERACKA. (1806) Wydawcą jey był professor *Groddek* w Wilnie; nayczynnieyszym zaś wspoł pracownikiem Kazimierz *Kontrym* sekretarz i adjunkt Akademii. Ubolewać należy, (mówi uczony Bendkowski) iż pismo to, dla braku odchodu, mimo naywiększey gorliwości wydawców, ustać musiało.

61. Pamiętnik Warszawskj. (1809-1810.) Wydawcą był Ludwik Osiński. Samo wspomnienie tego znakomitego męża w literaturze i poezyi narodowey, który dziś z chwałą i pożytkiem, zaymuje katedrę literatury polskiey w Uniwers: Warsz: powinno było bydź rękoymią trwałego bytu dzieła; atoli, już to dla przeszkód woiennych, już dla braku czytelników, czternaście tylko numerów tego szacownego pisma, wyszło na widok publiczny. —

62. Pamiętnik Warszawski. (1816-1820) Wydawcą niemniey szacownym, był Felix Bendkowski dzisieyszy professor i bibliotekarz Uniwersytetu Warszawskiego; autor historyi literatury polskiey, dzieła uczoney pracy i erudycyi, które mu niepospolitą zjednało wziętość. Pamiętnik Bendkowskiego, był pięknym ciągiem pamiętników Dmochowskiego i Osińskiego; który narzucone sobie od postronnych pisarzy, częstokroć oschłe i tchnące osobistością rozprawy, umiał zaymującemi nagradzać przedmiotami. —

63. Pamiętnik Warszawski. (1821-1822.) Wydawcami byli równie uczeni i zaszczytnie znani w literaturze polskiey autorowie: *Brodziński*, *Skarbek*, *i Skrodzki*. Wszystkie trzy pamiętniki dopiero tu wspomnienie, jedynie oziębłość na dobro literatury i nauk przerywała, i dopoki ta nieszczęsna przeszkoda trwać będzie: dopoki maiętnieysi ziomkowie, zajęci przedmiotami obcych płodów literackich, nieznudzą się naustatek marną częstokroć ich osnową: dopóty niemasz nadziei, istnienia w naszym kraju pamiętników uczonych, mogących mianowicie język oyczysty, przyprowadzić do stopnia prawdziwey doskonałości. Wszakże dotąd, niestety! niewidziemy jeszcze jednostayney w kraju naszym pisowni; i nieodzowną jest potrzebą, aby Towarzystwa Uczone, raz przecież zniosły się z sobą, dla położenia tamy, równie szkodliwym *odszczepieństwom* iak wielu *nowatorstwom*.—

64. Pamiętnik Zagraniczny. (1817-1818.)

Bardzo krótko wychodził.—Wydawca niewiadomy, pisał w duchu zupełnie obcym powwszechnemu mniemaniu, i na kilku podobno numerach ustać musiał.—

65. Pamiętnik naukowy. (1822) Było to dopełnienie *Ćwiczeń naukowych* równie szacowne,—na kilku numerach zakończone.

66. Pamiętnik magnetyczny. (1818-1821) Wydawcą był uczony Lachnicki. Pismo to w materyi lekarskiey, obeymowało rozprawy fizyczno-chemiczne i różne nowe odkrycia w medycynie. Wydanie bardzo piękne, odpowiadaiące dobremu wyborowi przedmiotów.—

97. Pamiętnik Lwowski. (1817-1819.) Bruno hrabia Kiciński, z pomocą innych literatów, wydawał to pismo we Lwowie. Wiele uczonych rozpraw, niemniey wybornych przedmiotów w literaturze i poezyi, były jego osnową.—

68. Pamiętnik Galicyiski. (1822.) Mimo widocznych zalet, krótko potrwał. Głównym

wydawcą był *Ferdynand Chołomski*, znany zaszczytnie w literaturze polskiey z wielu pism poetycznych, a mianowicie z przekładu *Eneidy przenicowaney Blumauera*, w którym nieodstępując od piękności oryginału, umiał uniknąć wad autora, obrażających w wielu mieyscach dobry smak i obyczaje.

69. Pot-pourri. (1822-1823.) Był to dalszy ciąg Momusa, przy tygodniku polskim *Wanda*, który razem z nią ustał; a podobniéy że zgon zawczesny autora, oboygu kres położył.—

70. Pszczołka Krakowska. [1819-1822.) Trwała od 15 Pazdziernika 1819. do 1. Grudnia 1822.

71. Pszczoła Polska. (1820-1821) Mierne to naśladowanie Pamiętnika Lwowskiego, prócz kilku obcych rozpraw, mianowicie pod względem historyi polskiey, nic ważnego niezawierało. Styl nieokrzesany, pełen skażonych galicyzmów i gotycyzmów, zbiór ma-

ley bardzo wartości przedmiotów literackich, były osnową Pszczoły. Długi artykuł *o duchu pism peryodycznych polskich*, na kilka poszytów rozłożony, jest pomnikiem niesmacznych zdań autora, sądzącego bez odwołania w materyi, w którey się sam słabym okazał.—

72. Pszczołka Polska. (1823.) Pismo polityczne i literackie, – trwało tylko od 22. Kwietnia do 7. Grudnia; w następstwie Muzy Nadwiślanskiey i Kroniki Codzienney, wydawanych w Krakowie.—

73. Pasztet z Truflami. (1822.) Siedm numerów tego pisemka, mającego na celu płaskie buffonady, niezawierało w istocie nic godnego wspomnienia.—

74. Pustelnik z Krakowskiego Przedm: (1816-1818) Był to czasem interessowny artykuł, przy gazecie warszawskiey wydawany, z ktòrego potym Autor, uformował dwa tomy z rycinami. Nawzór pustelnika paryskiego *L' hermite de la Chaussée d' Antin*, układany,

malował charaktery i obyczaje tegoczesne.

75. Pustelnik z ulicy Pikadylli. (1822.) Wychodził dwa razy w miesiąc, w poszytach od 2 do 3 arkuszy. To co powiedzieliśmy o *Musze Warszawskiey*, możnaby ledwie nie co do słowa, powtorzyć o tym Pustelniku. Nigdy niebędzie zapomnianym śmieszny *Prospekt* tego pisma, z jakim autor do Publiczności wystąpił. Niemożna się bardziéy próżnym i chełpliwym okazać z odbytych podroży za granicą, i razem więcey wad cudzoziemskich do jedney myśli nagromadzić, jak nasz pustelnik nazywający się *Gallo-i Anglomanem*. Dla zabawienia czytelnika, umieszczamy ten Prospekt całkowicie, z małemi uwagami.

"*Kuryer Warszawski z dnia 3. p. m.*
„ *doniosł o przybyciu mojem z Londynu do sto-*
„ *licy!* (Ważna tobyła epoka dla Warszawy!!) *a*
„ *razem o zamiarze wydania podróży moich*
„ *do Francyi i Anglii.*„

"*Dzieło to wyiśdź miało z druku w ję-*

„ *zyku francuzkim; ale stosując się do żąda-*
„ *nia przyjacioł moich i wielu innych osób; o-*
„ *świadczam: iż wychodzić będzie w języku*
„ *narodowym, w poszytach i t. d. aż do u-*
„ *kompletowania dwóch tomów, z których*
„ *pierwszy będzie miał tytuł:* Angloman, *czyli*
„ Pustelnik londyński z Pikadylli; *tom drugi*
„ *zaś:* Frankobin *czyli* Pustelnik paryzki z pól
„ Elizeyskich.„ (Całéy tey szumney podróży wyszło tylko 9. lub 10 numerów i resztę jey pewnie autor schował do wydania na polach Elizeyskich tamtego świata.) "*Pierwszy nu-*
„ *mer wyjdzie z druku* 1. *Listopada z ry-*
„ *ciną teraźnieyszego króla Angielskiego Je-*
„ *rzego IV. litografowaną z nowego wizerun-*
„ *ku sławnego w Londynie malarza Lavrence.*
(Ani w pierwszym, ani w ostatnim niewyszla.) *Zawierać będzie następujące oryginalne materye.* — (Że właśnie wszystkie były powtórzeniem wiadomych rzeczy, przeto je opuszczamy.)

"*Drugi numer wyjść mający* 11 *Listo-*

„ *pada, zawierać będzie, oprócz innych ar-*
„ *tykułów: Wprowadzenie na scenę Anglomana*
„ *czyli Pustelnika Londyńskiego,— trzech nay-*
„ *sławnieyszych koryntyanów angielskich: Tom,*
„ *Jery, i Logik.„* (Oryginały mniey interesso-
wne równie jak sam Pustelnik, który wy-
stąpił rzeczywiście na scenę z pustkami i ma-
nijami.) — "*Dzieło to całkiem w guście mo-*
„ *dnym, anglofrancuskim pisane, łączyć będzie*
„ *z pięknością papieru, druku i rycin, wy-*
„ *bór ciekawych materyi.„* (Pierwszy to po-
dobno był pisarz, który nam w literaturze zapro-
wadzać chciał modę, i dotego anglo-francuską!!!
jakoż w istocie pismo jego było modne, bo
tak jak każda nowość modna, niebawem poszło
w zapomnienie, razem z obietnicami, z któ-
rych ani jedney niespełnił.) — "*Czytelnik lub*
„ *czytelniczka, odprawi podróż do Paryża i*
„ *Londynu bez kosztu i trudów.„* (Wyjąwszy
opłacenie prenumeraty i podjęte trudy w czy-
taniu...) "*Dowię się o wszystkiem, czego tylko bacz-*

„ *czne oko Redaktora w przeciągu kilkole-*
„ *tnim pobytu swego w tych dwóch sławnych*
„ *stolicach Europy dostrzedz mogło: w zwy-*
„ *czajach, stanie literatury, teatrów i t. d.*— (Dowiedziano się bardzo mało, wyjąwszy o wielkiem znaczeniu autora, bo o tém na każdey prawie karcie wspominał.)

"*Niemamy jeszcze podobnego pisma w*
„ *naszym języku.*„—(Tu istotnie wielka pochwała należy autorówi; bo jakkolwiek w całym *Prospekcie* zmyślał wciąż niemiłosiernie; tak tu nayczystszą wyznał prawdę: że niemieliśmy w naszym języku nic jeszcze podobnego, — i spodziewać się należy po dzisieyszym postępie literatury, że już mieć niebędziemy.)

"*Redaktor wydając już pismo peryody-*
„ *czne w Londynie, którego redakcya ustą-*
„ *piona jest kompanii literatów angielskich;*
„ *starać się będzie to dzieło polskim językiem*
„ *pisane, wznieść do stopnia, na jakim pisma pe-*
„ *ryodyczne za granicą stoją.*„— (Musiało bydź

pismo bardzo wsławione, kiedy aż kompanija literatów zebrała się, na wydawanie dalszego ciągu. Szkoda że niewiadomy jego tytuł.—

"*Do każdego numeru, dołączona będzie*
„ *jaka ważna zagadka literacka, która w następnym numerze, przez Redaktora rozwiązaną będzie; zostawując jednak wolność Prenumeratorom przesyłania myśli swoich, czy to drogą gazet, czy też adressując bilecik do księgarni uniwersyteckiey JP. Gliksberga, albo do Redaktora. Zgadujący, jeśli prenumerował na kwartał, na drugi kwartał nic niepłaci; jeżeli złożył preuumeratę półroczną, całe drugie półrocze będzie miał gratis.*„ (Zaraz atoli w przedmowie pierwszego numeru, Wydawca nam ogłosił, iż dla wiadomych sobie przyczyn, zagadek umieszczać już niebędzie; — a zatym i *gratyfikacye* przepadły. Naypodobnieysza, że to zrobił na ukaranie śmiejącey się całey Warszawy, która już na ten punkt przyszedłszy, niemogła mu prze-

baczyć, zā daleko posuniętego dzieciństwa. — Następnie wyraziwszy cenę prenumeraty, i mieysca w ktòrych przyjmowaną bydź miała, tak skończył resztę swego delfickiego *Prospektu*:-

"*Znaczna część exemplarzy dzieła tego,* „ *będąc jeszcze przed wyjściem prospektu za-* „ *mówioną;* (!!!) *opóźniający się w prenumero-* „ *waniu, sami sobie winę przypiszą: jeżeli* „ *po rozprzedaniu exemplarzy, prenumerata* „ *ich na ten raz przyjętą niebędzie.*„ — (Z krótkiego istnienia Pustelnika, wnosić wypada, że przed wyjściem prospektu, więcey było Prenumeratorów jak po wyjściu; i że tą razą opieszałość zyskała; — co się rzadko przytrafia.)

"NB. *Koło nowego roku, wyjdzie z dru-* „ *ku,* (niewyszła wcale,) *nowa grammatyka* „ *języka angielskiego, podług planu mego wła-* „ *snego, którey już pierwszą część kończę. Bę-* „ *dzie to piękna* kolenda *dla mających chęć naby-* „ *cia* (!!!) *języka angielskiego,* (jakby owey na „ targu....) *zwłaszcza w czasach, w których ten*

3*

„ *język, stał się modno-europeyskim.„*—

Był to bardzo potrzebny przydatek do prospektu, na którego tym lepsze zakończenie, brakowało tylko jeszcze tey apostrofy: *Fy kolenda! kolenda!* Lecz autor, wolał zakończyć następującym podpisem: "K.S, *Licencié de la* „ *facultè des Lettres*, z *Uniwersytetu paryskie*- „ *go, Audytor kursów Instytutu Grascham* i *w* „ *Londynie, Professor Londyński!*.„— tudzież drugiém *Notabane* już całkowicie francuskiém: "*Angloman, ou l' Hermite des champs Elisées a* „ *Paris, seront publiées en francais par le mê*- „ *me auteur.—Cet ouvrage paraitra plus tard* „ *en deux volumes a Paris.*,— i znowu angielskiém: *A new Grammar, of the Englisch* „ *language, will be publisched by me next* „ *year.„*— Zapewne już nie prędko, doczekamy, równego zjawiska w naszey literaturze.—

76. Pielgrzym z Tenczyna. Towarzysz muzy nadwiślańskiey, zawierający same Starożytności polskie historyczne, który z nią na-

przemian wychodząc, razem ustał.—

77. Pielgrzym Nadwisłański. Podobnie krótko trwały towarzysz *Sybilli*, o ktòrey będzie niżéy.—

78. Rożne uwagi, (1764.) *Fizyczno Chemicznego Warszawskiego Towarzystwa, na rozszerzenie praktyczney umiejętności w Fizyce, Chemii, Manufakturach i Fabrykach osobliwie względem Polski.* Pismo to wychodziło nayprzòd w języku niemieckim;— późniey na polski przełożone. Wydawcą był Xiądz Twardy ale dla częstego kaleczenia języka polskiego, (mówi Bendtkowski) część drugą, już kto inny lepiey tłomaczył.—Więcey nad dwie, niewyszło.— Niektòre rozprawy były wyborne.

79. Rok Fizyczno Moralny. (1792) Dziełko w stylu pobożnym, pełne pouczających pod powyższym względem przedmiotòw; wydawa w ciągu roku 1792 raz na miesiąć, *Wincenty Roch Karczewski* w Warszawie, z pożytkiem dla kraju.—

8. Roczniki Towarzystwa Przyjacioł nauk Warszawskiego. (1801-1826.) Wsławione nietylko w całey Polszcze, ale i za granicą towarzystwo krolewsko-warszawskie przyjacioł nauk, od roku założenia swego 1801. wydaje roczniki prac uczonych.— Tylokrotne odmiany polityczne, w ciągu dwudziestu piąciu lat upłynionych, w których szozególniey ta część Polski tylu zdarzeń, tylu wypadków była teatrem, są zapewne przyczyną: że dotąd wyszło ich dopiéro 18.—

81. Roczniki Towarzystwa naukowego Krakowskiego. (1816-1826.) Na wzór warszawskiego założone. w r. 1815. w połączeniu z Uniwersytetem Jagiellońskim, podobnież wydaje swe roczniki, ktòrych już wyszło 11.—Zawierają rozprawy, w różnych przedmiotach naukowych.

82. Roczniki Tow. Dobroczynności (1816-1826) Towarzystwa Dobroczynności Krakowskie i Warszawskie, wydają corocznie te pi-

semka, w których wykazują przychody i rozchody funduszów na wsparcie ubogich, — opisując przytym różne zakłady dobroczynne.

83. Rozmaitości Lwowskie. (*Patrz tomik* V. *Flory, na karcie* 55. *przy wzmiance o gazecie tegoż nazwiska.*)

84. Rozmaitosci Warszawskie. (*Już wspomniane są w tómiku V. na karcie* 55. *przy opisaniu gazety korrespondenta warszawskiego.*)

85. Rozrywki dla dzieci (1823-1826.) Panna Tańska znana z zastosowanego przekładu z niemieckiego, *Pamiątki po dobrey Matce*; wydaje trzeci rok ciągle, nader przyjemne pisemko, dążące do ukształcenia młodzieży, mianowicie płci swojey, pod napisem *Rozrywki*. Styl łatwy do pojęcia, polszczyzna dobra, wybór powieści bijograficznych z dziejów oyczystych, zaymujących umysł i serce; są niezaprzeczone zalety Panny Tańskiey. Może cokolwiek zbyteczney *affektacyi*, zarzucić jey należy, — która w żadnym rodzaju literatury podobać się niezwykła.

86. Sybilla nadwiślańska. (1822-1823.) Dziełko to dwarazy w miesiąc wydawaue, zawierało przedmioty w rodzaiu *Pszczółki Krakowskiey*: która to jedno bez próżności o sobie powiedzieć może: iż pod względem *oyczystych rzeczy*, wielu znalazła naśladowców. Następujące pisma z bardzo małą odmianą, trzymały się w tey mierze jey układu, jako to: *Sybilla*, *Dekada Polska*, *Lech*, *Astrea*, *Wanda*; a nawet dzisiay wydawane, starają się ubarwiać swe poszyty narodowemi rzeczami; na co w poprzedzających pismach z kilku ostatnich lat, niewiele uważano.—

87. Tygodnik Warszawski. (1817.-1820) Literatura nasza, wrodzaju lekkim, nic nadto niemiała wybornieyszego, tak w prozie jak w póezyi. Prócz oschłey gadaniny, którą go jakiś *P. Bywalski*, chcący naśladować *Pustelnika Warszawskiego* zarzucał; reszta była zawsze interessowną, przyjemną, gładką i dowcipną.— Jedna szczególna nowość w pisowni

polskiey, którey się był chwycił Tygodnik, warta tu jest wspomnienia. Była to litera *O.* z przecinkiem, zamiast *Ą* używana. Wielu powstało przeciw temu wynalazkowi, nazywając go wymysłem. Zastanowiwszy się przecież nad brzmieniem tych dwoch liter, znayduiemy je wcale różne: bo *Ą* ma brzmienie nosowe syllaby francuzkiey *an*, nie zaś polskiey takieyże syllaby *on*; właściwsze zatym zdawałoby się używanie litery *O* z powyższym znakiem jak *Ą*.— Że jednak ta ostatnia, użyta za *an* nosowe, służyłaby nam tylko do wymawiania francuzczyzny, która jest pełną tego brzmienia, obeyść się więc możemy bez tey zmiany; szło tu tylko o rzeczywistość brzmienia.— Wydawcą tygodnika, był Bruno Hr Kiciński.—

88. Tygodnik Wileński. (1818-1823.) Temuż samemu celowi poświęcony, nie tyle mu odpowiadał co tamten.

89. Telegraf. (1821.) Była to ćwiartka osmkowa arkusza druku, przydawana do

Pszczółki Krak. z politycznemi wiadomościami z poczt niedzielnych.—

90. Uwagi Tygodniowe Warszawskie. (1768.) Pismo ekonomiczne; numer I. datowany 7. Grudnia 1768. Rok tylko trwało.

91. Wanda Tygodnik Polski. (1820-1822) Wychodziła w dalszym ciągu tygodnika warszawskiego. Fr. Dmochowski (syn pamiętnego tłómacza Jlliady) i Dominik Lisiecki, byli jey wydawcami; obadwa znani z pięknych talentów w pòezyi liryczney i dramatyczney. Wiernym jey towarzyszem był *Momus* o ktòrym wyżéy wspomnieliśmy.— Ostatnim wydawcą Wandy, z odmiennym kształtem co do papieru i druku, był Xawery Godebski; lecz pod jego redakcyą naykrócey trwała.—

92. Warszawianin. (1823.) Dziennik poświęcony szczegòlniey modzie, wychodził raz na tydzień z rycinami; lecz niemiał szczęścia podobania się Czytelniczkom— za pokazaniem się bowiem *Kuryera dla płci piękney*, wypadł natychmiast z jey łaski, i zniknął.—

93. Wiadomosci Brukowe. (1818-1822.) Pismo tygodniowe, —powstało w Wilnie z małych świstków, — i wzmagając się stopniami, przyszło do porządnego wydania. Była to satyryczna krytyka obyczajów, w sposobie żartobliwym, ostre wynurzająca prawdy; uważano atoli, że w miarę polepszającey się *edycyi*, treść rzeczy stawała się oschleyszą; i nakoniec te *Wiadomości*, przestając interessować, zwłaszcza odległych czytelników, same przez się ustały.—

94. Weteran Poznanski. (1825.) Wychodził miesięcznemi poszytami w Poznanin, i mało znany, ustał.— Wydawcą był P. Wincenty Turski.—

95. Wiadomości Tygodniowe. (.... .) W Krakowie u Gröbla wydawane, składają się z czterech tomików. Treść nie jest nam wiadoma.

96; Warschauer Bibliotek. (1754.) Pismo to, wydawał tenże sam Micler w Warszawie, co *Acta Literaria*, i w teyże samey materyi co tamte. Wszystkiego wyszło 4 części. —

97. Zabawy Przyjemne i Pozyteczne.

(1769-1777.) X. Naruszewicz Adam, a po nim X. Albertrandy biskupi, wydawali to szacowne dziełko w Warszawie. Był to zbior pism oryginalnych i tłómaczonych, wierszem i prozą.—

98. Zabawy Przyjemne i pożyteczne. (1802-1805.) Godni następcy tamtych, Godebski Cypryan i Kossecki, z większym nawet smakiem i pięknością polszczyzny, pomiędzy rokiem 1802 i 1805. wydali 5. tomików swoich prawdziwie przyjemnych i pożytecznych zabaw.—

Prócz pism w tym zbiorze wyrażonych, wychodziły w Polszcze różnemi czasy, gazety polityczne w języku niemieckim, jako to w Krakowie za rządu Austryackiego, w Warszawie w czasie pobytu woysk Austryackich w roku 1809. wydawane *Wiadomości od Armii*, i t. p.—lecz gdy te niemają żadnego związku z literaturą i zależne od okoliczności, razem z niemi ustały: przeto obszernieysze o nich wspomnienie, byłoby nie w swojém mieyscu.

Dyaryusze Seymowe, dzienniki Praw, dotąd pewnemi czasy wydawane, ròwnież do rzędu tego nienależą.

PODPALACZKA,

BALLADA.

Przed straszliwy gmach więzienia,
Zebrały się ludu zgraje:
Mieysca hańby i cierpienia
Cóż wam taki powab daje?
Dowòdzca zbroynych żołnierzy
Uszykował szpaler w bramie;
Człowiek w ponsowey odzieży
W miecz uzbraja zgubne ramie.
Wóz mierzwy pękiem wysłany,
Od godziny przy drzwiach czeka;
W sieni zabrzękły kaydany,
Głos jęczącey brzmi z daleka.
Wszystkich tam wzrok, wszystkich dusza!
Nędzney ciekawości władza;

Serca do milczenia zmusza,
J oziębłość w nich osadza.

Owe mglejące kobiety
Na widok muchy zgładzoney;
Cisną się tam wśród bagnety,
Dla ciekawości szaloney.

O jeśli kiedy kochanie
Ująć potrafi twą duszę;
Strzeż się takich... co są w stanie,
Widzieć bez trwogi katusze.

Już slychać straszną godzinę,
Kogóż tam na śmierć zawloką?...
Drżącą jak listek dziewczynę,
Pochłoniesz wieczna pomroko!

Patrzy żałosnie do koła;
Za chwilę koniec jey świata:
Matki chce jeszcze i woła,
Nieszczęsna spostrzega... kata! –

Krzyk jey, wskruś serca przeszywa....
J te co twardsze od skały;
Utraca zmysły... Szczęśliwa!...

Gdyby się wskrzesić niedały.

Lecz wyrok niezgięty niczem,
Każe jey zostać przytomną.....
Dla zgonu przed tych obliczem,
Co jutro o niey zapomną.

Już wóz śmiertelny wyrusza;
Co za okropne wspomnienie!...
Krwawa od miecza katusza,
Krwawe za moment zniszczenie.

Nadziei wzywasz oczyma,
Aliż cię zbawić kto zdoła..?
O! już dla ciebie jey niéma,
Sama oziębłość do koła.

Już błonia straszne zoczyła;
Cóż tam się bieli z daleka?..
Słupek i z piasku mogiła,
Przy niey z żelazem kat czeka.

Lecz to ktoś płaszczem odziany,....
Nadziejo! w chwili skonania!..
Oh!.. nie; – płaszcz wiatrem podwiany,
Ponsowy ubiór odsłania....

Daje znak, sędzia ponury;
Stanął wòz— motłoch się ciśnie...
Słońce ucieka za chmury,
Już więcey dla niey niebłysnie.
Matki chce biédna dziewczyna,
Ją widzieć żąda koniecznie;
Litości błaga... zaklina,
Z nią się pożegnać chce wiecznie.
"O ty! coś życie mi dała,
„ Krzyknie, uyrzawszy spłakaną;
„ Patrz—czegom się doczekała;
„ Na jaki los mnie wskazano!
"Wnet mię ugodzi miecz srogi,
„ Twey niebaczności ofiarę;
„ J chcę umierać bez trwogi,
„ Bom zasłużyła na karę.
"Lecz w przòd, o matko kochana!
„ Niech żal mòy wynurzę tobie;
„ Niech ciężka na sercu rana,
„ Ulży na chwilę przy grobie.
"Straszną splamiłam się winą,

„ J tym straszliwszą, nieste ty!
„ Żeś ty jey sama przyczyną,
„ Bo z twych pobłażań podniety.
"Na cóż się przyda to łkanie,
„ Na co zapóźne zgryzoty;
„ Zbyteczne twoje kochanie,
„ Odwodziło mnie od cnoty.
"Aniś ty kiedy zganiła
„ Skłonności we mnie złych còrek;
„ Aniś mnie kiedy uczyła,
„ Jak trzeba zmówić paciorek!
"Zwolna wzrastałam w nałogu
„ Nienawidzenia bliźniego;
„ Zapominałam o Bogu
„ Że wszystko dobre od niego.
"Krzywda bądź komu zrządzona,
„ Złość nawet przeciwko tobie;
„ Niebyła nigdy skarcona,
„ Zniewaźałyśmy się obie.
"Naytkliwszą dałaś mi duszę;
„ Ale cóż z tego... o Boże!

„ Kiedy obwiniać Cię muszę,
„ Żeś ją pieściła w uporze.—
"Taką na wolność puszczona;
„ Bez cnót, bez wiary pochodni;
„ Draźliwa, dzika, szalona,
„ Brnęłam od zbrodni do zbrodni.
"Nienawiść, zemsty jad srogi,
„ We krwi się mojey rozlały;
„ Ginie ofiarą pożogi,
„ Kochanek dla mnie niestały.
„Niewarta jego miłości,
„ Słusznie zostałem wzgardzoną;
„ O zapalczywa wściekłości!...
„ Dway bracia w ogniu z nim płoną...
"Zginęli wszyscy ofiarą
„ Naychytrzeyszego zemszczenia;
„ A ja zostałam poczwarą,
„ Hańbą ludzkiego plemienia.
"Zginęli!...— O matko droga!
„ Smierć wkrótce złączy mię z niemi;
„ Lecz zaklinam cię na Boga,
„ Zaklinam łzami gorzkiemi:
„ Gdy miecza zgładzi mię ostrze,
„ Zachoway w sercu te słowa:
„ Miey lepszą córkę w mey siostrze;
„ Masz ze mnie przykład!..—bądź zdrowa.„
Padła.... w krwi własney zbroczoną,
Rozbiegły się ludu zgraje!..—
Biada matce, której łono
Spieszczone dziatki wydaje.

CZTERY PRZYGODY OBOZOWE

POD CZAS

BITWY POD GOŁYMINEM,

Dnia 26 Grudnia 1807. R.

Już zaczynało się zmierzchać, a jeszcze mieliśmy z milę drogi do Gołymina, gdzie zaszła krwawa bitwa pomiędzy woyskiem francuskiem i rossyiskiém 26 Grudnia. Służyłem w jednym z lekkich półków jazdy francuskiey, któremi mężnie dowodził jenerał *Van Marizi* hollender, w wielu bitwach postrzelany kulami jak tarcza woyskowych ćwiczeń w garnizonie i porąbany w zrazówkę; dla tego też wiele cierpiał od nieznośnie dzdżystey pod owczas pory roku. — Tą razą byliśmy pewni, że mu się przecież nic niestanie, bo oczywiście już w nocy zbliżemy się do placu bitwy, zatym nas nieużyją; i tak było w istocie. — Z małego lasku na wzgórzu, byliśmy bezpiecznymi świadkami tey morderczey rozprawy, którey dwie wioski w płomieniach gorejące, służyły za pochodnie. — Dywizya Moranda, obozowała razem z nami, ale na czystém polu. — Wiatr z deszczem tak na wylot przewiéwał, iż zapalone ognie, zamiast coby ogrzéwać miały, to nas tylko dymem dusiły: który się tumanami wlokąc po ziemi, ledwie oczu niepowyżerał i nosów niepowykręcał. Spać dobrze na mokrey ziemi, a nawet położyć się, prawie niepodo-

bieństwem było; — jeść się chciało porządnie, a dzięki Bogu nikt nic niemiał; — wypadło więc podług zwyczaju, palić tytuń i drzymać; by przecież tym sposobem, mniey czuć dopiekającą niedolę, i nie jako zapomnieć, że nam ciągle przygrywa bardzo niewdzięczna muzyka, przynaymniey studziałowa, w którey jeszcze żaden znawca sztuk pięknych niemógł się doczerpać smaku. — Naiamawszy przeto gałęzi i zrobiwszy sobie z nich wspólne krzesło, nakształt plecionek angielskich, które w jadalnych salonach są ważną sprężyną gastronomii; umeblowaliśmy nasz głodny i chłodny, pod względem obszerności, niemający równego, salon w lesie; i zaczęliśmy używać *przyjemności spółeczney*, zatuliwszy się w płaszcze, jak mumije egipskie. — Tak w jedney kupce usadowionych, było nas dwóch Polaków wachmistrzów, i dwóch Francuzów, porucznik i podporucznik, lubo każdy z inszey wsi, to jest z inney kompanii: wszyscy atoli z jedney parafii, to jest z jednego półku. — Osobliwszym zbiegiem okoliczności, ani jeden nieuszedł dziś przypadku, coby razem niedotknął drugich. — Zaczniymy po kolei. Porucznik niepalił fayki, lecz zażywał tabakę. Nakilka godzin pierwey, napełnił sobie tabakierkę resztą suchey *Rappy* z ołówka — i w tym gdy ją teraz nieostrożnie otworzył: — wiatr tak mocny powiéwnął, iż zamiast w nos — może z połowę tabaki wsypał mu do ust poziéwających, a nas po niewyspanych oczach, obdzielił hoynie resztą. — Poru-

cznik spluwał, i wszystkich duchów z piekła po imieniu wyzywał, a my przeklinaliśmy wynalazców i miłośników tego kichającego przysmaku, obfite łzy ocieraiąc, chociaż bez pomyślenia o płaczu.— Niech każdy czytający pestawi się teraz na naszém mieyscu, niech sobie wyobrazi koczowanie w błocie, wśród deszczu, śniegu, przeraźliwego zimna z wichrem, pełne oczy i usta dymu z tabaką—i nayczystsze pustki w żołądku: a kto wie czy zamiast na śmiech, na płaczki mu się niezbierze?— Przecież my otrząsnąwszy się z biedy, zaczęliśmy po tey uczcie tabaczney, stulony tuż jeden przy drugim, wzywać Morfeja bożka snu, pożądańszego tą razą od wszystkich bożków *Gastronomii.*— Lecz w krótce znikła ta pociecha.—Kolega mòy, z nas czterech naymniey wytrzymały na zimno, siedząc drugim od brzegu, zanadto blisko uszykował swoje nogi przy ogniu; że ledwo cośmy się po tabaczney przygodzie uciszyli, i niejako rozgrzani sami sobą, mniey czując niewygodę, zaczęliśmy swobodnie drzymać, tak sobie przygrzał podeszwy: — że przerażony gorącem przepalonych prawie już na wylot bòtów, zerwał się jak szalony i tak niezgrabnie: że nas wszystkich wraz z sobą przewròcił z krzesłem do kałuży, tuż za plecami będącey, w którey skąpani po za uszy, mniemaliśmy że nas kula ramatna rozsadziła!,— i nabrawszy błota za kołnierze, napiwszy się tey nowo spartańskiey p olewki, z opłukanemi oczyma,—ledwieśmy po

niejakiey chwili przyśli do siebie.— Gniewać się i złorzeczyć, byłoby tu daremną stratą czasu; wypadało więc bez odwłoki, obsuszyć nayprzòd swoją garderobę i *da capo* wziąść się do tapicerstwa; i lubo to zatrudnienie zjadło nam więcey godziny: przecież naprawiliśmy wszystko jak było można, i z niejakim tryumfem nad nieszczęściem, zasiedliśmy do nowego drzymania.

Już zdawało się, że tą razą nic nam nieprzerwie spoczynku; — nogi mojego towarzysza już daleko były od ognia; ja wsparty na jego ramieniu, tak porządnie zasnąłem, iż zacząłem przez sen kommenderować całym pòłkiem dragonii; — kiedy skutkiem zapewne przeznaczenia, ktore nas ciągle tey nocy pzześladowało, — tenże sam ogień, co był już memu towarzyszowi podgrzał pięty; wystrzelił węglem brzozowym prosto za kołnierz śpiącego także nieźle podporucznika — i zatliwszy się lepiey w chustce, tak mu dopiekł potężnie: że biedny chłopiec, zerwał się i upadł na nas, krzycząc jak opętany!... Podrugi raz cała kompanija przeważona zwierzchnim ciężarem, obaliła się w błoto i jedni drugich zrzucając z siebie, ledwieśmy się wygramolić zdołali, niewiedząc przyczyny tey szatańskiey zamieszki. Podporucznik rozespany, myślał że ma kulę karabinową za kołnierzem, i wrzeszczał: "*Je suis assasiné!*.— mnie cały lasek wkółko obracał się przed oczyma; — drugi officer krzyczał o chirurga, — tylko wachmistrz nayprzytomnieyszy, szukał rany: i znalazł wę-

giel już bez ognia i dziurę w chustce zamiast w szyi.— Otóż i trzecie nieszczęście!—czwarte mające tuż nastąpić, ja miałem w kieszeni. Była to flaszeczka z wódką— i lubo ją na ranne użycie zachowywałem— chcąc atoli po tych szatańskich wypadkach zagoić ostatni pocisk, co nas równie piekielnie przeraził;—dobywam jéy, z dumą wybawcy i pocieszyciela udręczonych tylu klęskami towarzyszów.,. i... upuszczam prosto na kamień! - Flaszeczka brzdęk!— a my zębami, cośmy na nię ostrzyli, zgrzytnęliśmy ze złości, wołając z łacinnikiem, który zapewne nielepiéy miał się od nas, kiedy wynalazł tę filozoficzną uwagę: "*Sic transit gloria mundi!*

K R A K O W.

Od 25 Września do 30 Października 1826.

Uniwersytet Jagielloński, przez ustanowienie Kuratoryi Jeneralney, skutkiem dobroczynney Opieki Trzech NN. Dworów, odzyskał dziś dawną świetność i wolny przystęp dla młodzieży sąsiedzkich krajów.—

Naypięknieyszém teraz mieyscem przechadzek publicznych, są nowe plantacye za kościołem S. Piotra, prawie już ukończone.—Co tylko gust i rozmaitość może mieć przyjemnego, w pośród nieznośnych przeszkod, wszystko tam niemal jest zebrane. Przestrzeń od NOWEY BRAMY *aż do* STRADOMIA, *niegdy oko rażąca, dzisiay zachwyca Znawców.*

UWIADOMIENIE.

Flora Polska nadal ciągle wychodzić będzie. Siódmy Tomik wyjdzie 8. Grudnia i tak następne. Wydawca uprasza o nadsełanie należytości na 6 następnych tomików, tu w Krakowie Złłp. 12. wynoszącey.

Do niniejszego tomiku, przyłącza się rycina, wyobrażająca wizerunek Dostoynego Prezesa Senatu Rpltey Krakowskiey; wytłoczona w piękney litografii Wyszkowskiego.—

DOKONCZENIE LISTY PRENUMERATOROW,

NA 6. TOMIKÓW WYSZŁYCH Z DRUKU.

Ciechanowskiego Skład w Warszawie	10.
Hoszowski Konstantyn	1.
Jabłońskiego Ks: we Lwowie	10.
Minter P. W. P.	1.
Mateckiego Księgarnia w Krakowie	4.
Milikowskiego i Kuhna KS. we Lwowie	10.
Munk w Poznaniu	5.
Pocztamt Główny w Warszawie	2.
Pasturzyński Jan P. T. R.	1.
Pioro Łukasz P. T. R	1.
Pfafa Ks. we Lwowie	10.
Pillera KS. we Lwowie	10.
Szlagorski Nauczyciel Muzyki	1.
Solecki Józef Ad. Sądu Appel. Kr. Polsk.	1.
Wesslowa z Gostkowskich Starościna	1.
Wilda księgarnia we Lwowie	10.
Zagórski O. M. K.	1.
Ogólny Rozchód Exemplarzy z 3. List	185.

KONIEC TOMIKU VIgo.

JAGELLONICA